



DZIENNIK ROLNICZY

Wydawany przez c.k. Towarzystwo gosp.-rolnicze Krakowskie.

N^o 1.

1 Stycznia.

1869.

Treść: Kilka ustępów z dzieła „Wskazówki dla gospodarstwa wiejskiego” p. *Ignacego Soldraczyńskiego* (dokończenie). — Roszczenie lnu wedle systemu Lefébura. — Korespondencya. — Sprawozdanie ze zbioru nasion. — Ogłoszenie Komitetu c. k. Towarz. gospodar. galicyjskiego.

KILKA USTĘPÓW

z dzieła „Wskazówki dla gospodarstwa wiejskiego”
przez *Ignacego Soldraczyńskiego*.

(Dokończenie).

2579
5 CZASOP
1869

VI. Moralność i Oświata.

Tradycją przechodzą obyczaje z pokolenia na pokolenie. Moralność obyczajów zależy od stopnia oświaty, którą zaszczenia w umysłach wychowanie w rodzinie, przez kościół i szkołę.

Człowiek z ręki przyrody nie wyszedł ani złym ani dobrym. Jeżeli rasa, temperament wrodzony i nieodgadnione dotąd usposobienie organizmu przyczyniają się w części do odegrania pomiędzy bliźniemi roli gieniusza, a pewne uzdolnienie większe lub mniejsze do kunsztu i umiejętności pewnych (odwagę, wytrwałość, dowcip, przynosi ze sobą na świat niezawodnie człowiek), to z drugiej strony niezawodna, że staranne wychowanie robi go dobrym powszechnie: wychowanie złe, zaniedbane, popołączanie jego namiętnościom, otarcie się za młodu z kałem zbrodni, z małemi wyjątkami psuje go. Klucz do przyszłości człowieka leży w jego wychowaniu. Jestli ono dbałe, odpowiadające naturze człowieka, opierające się na poszanowaniu dla starszych, przywiązaniu do ludzkości, zamiłowaniu pracy, porządku, prawdy, mierności w używaniu darów bożych, szukaniu zadowolenia i nagrody w czynieniu dobrze, słuchaniu głosu sumienia — to raz tak wdrożony młody umysł rzadko podpadnie zepsuciu później, bo wrażenia z lat młodych wszczepione przez matkę i ojca, duszpasterza i

BIBLIOTHECA



nauczyciela których się kochało i którym się zaufało, są najsilniejsze. Nigdy gwar życia późniejszego nie jest w stanie do tego stopnia ich przygłuszyć, aby, chociaż szkodliwe wpływy zepchnęły słabego człowieka z drogi prawdy i cnoty, nie było chwil, w którychby mu w wyobraźni z całą żywością nie ożyły. Jestto chwila stanowcza: albo, albo...

Aby jednak dziecię było dobrze wychowane, potrzeba aby rodzice byli moralnemi, aby ich obyczaje były czystemi, aby zwyczaj który otacza młodość dziecięcia był treścią cnoty i piękna, aby młodzieńcowi podaną była sposobność urobienia i ugruntowania pojęć podług dobrych wzorów. Prostota obyczajów, przyroda, życie ciche, oddalone od gwaru miast wielkich mieszczących w sobie tyle złego, praca na zagonie obok bogobojnych i przywiązanych serdecznie do tego zagona rodziców i sąsiadów, niewinne uciechy z rówieśnikami na łące we wsi rodzinnej, budujące opowiadania przy kominku przez sędziwego dziadka, nauki proste a wzniosłe podane przez czcigodnego duszpasterza — oto najlepsza szkoła dla pierwszej młodości syna lub córki ludu wiejskiego. Lud tak wychowany nosi w sercu swem zamiłowanie do ojczystej ziemi, jest pracowity, bogobojny, posłuszny władzy, konserwatywny; — w jego duszy nie powstanie zazdrość, żądza osiągnięcia mienia jakimibądź środkami; bo on wie, że nierówny podział dóbr ziemskich nie jest niesprawiedliwością; on się brzydzi wszelkimi przewrotami społecznymi, do jego umysłu nie trafia, pokąd te wpływy zbawienne działają, żadna wypaczona zasada społeczna; — ale biada jeżeli wiek nie mógł jeszcze zateńczyć tych wrażeń w silne zasady, a już los rzuci go w gwar życia większego, w towarzystwo malkontentów, w sidła zepsutego proletaryatu, lub w szpony nędznych menderów partii pragnącej obalenia władzy, obalenia religii i wszelkiej ziemskiej powagi... Biada jeżeli wpływy szkodliwe a coraz silniejsze nurtują w najbliższem otoczeniu ludu, bo on nie ma tej siły, aby nie uległ nigdy podszeptom czarta, i zdolny jest zapragnąć i popaść w namiętność bezdenną.

Światła! światła! oświaty dla ludu! wołają dziś wszyscy. Oświecajmy masy, kształćmy lud, przypuśćmy go do używania wszelkich praw obywatelskich, a ubezpieczymy go od zepsucia, wyrwiemy go z ciemnoty, ochronimy od złych wpływów, ucywilizujemy, i pójdzie razem z nami drogą kultury wyższej. Któżby się ośmielił zadać kłam tym tak wzniosłym słowom; któż nie jest przekonany że lud to jądro narodu? Ale ostrożnie, bo wszelka połowiczność w oświacie gorsza jest stokroć od pa-

tryarchalnej, jak ją nazywacie, ciemnoty. Niech nikt się nie narzuca na przewodnika, kto dobrze sam drogi nie zna; nikt na nauczyciela, komu by jeszcze długich lat szkoły potrzeba. . . Co do złego które dostrzegamy u ludu naszego a które w tych dwóch słowach da się streścić: ubóstwo materialne i ciemnota moralna,— trzeba najpierw leczyć pierwsze. Trzeba podnieść byt materialny ludu. Dobrze, nie dwuznaczne prawa, sprawiedliwości wymiar szybki i sprężysty, przestrzeganie w szanowaniu obcej własności, odwołanie przez duszpasterzy od pijaństwa, próżniaczki, kłótni domowej i dobre szkółki początkowe dla młodzieży wystarczą tymczasem, pokaż się kiedyś ten lud nie wdroży w położenie swoje, bo dziś on nie w stanie jeszcze pojąć wolności obywatelskiej. Ale jeżeli go tak łatwo zaraz przypuszcza się do równości obywatelskiej; jeżeli to dziecięciem ciemne, nieświadome, chcecie mieć prawodawcą, członkiem autonomicznych rządów; jeżeli zdjawszy z niego suknię poddanego wczoraj, dziś już przyoblekacie go w togę i każecie mu pełnić urząd wyższy, robiecie go sędzią polityki rządu, sędzią tych, których on wczoraj jeszcze uważał za coś wyższego od siebie; jeżeli przed oczy jego naprowadzacie krytykę kroków rządu, każecie mu dawać opinią stanowczą i głosować nad najwyższymi zadaniami społecznymi — to się mylicie: tem nie przysporzycie mu szczęścia ale niedoli, a państwa pewnie nie wzmocni ta praktyka.

Obok wychowania w rodzinie, wychowanie przez kościół jest jedną z żywotnych podpór moralności a więc uzdolnienia do postąpienia w kulturze. Dobrze wychowanie przez kościół zależy od tego, aby ci, których Opatrzność postawiła na stanowisku namiestnika Chrystusa, odpowiadali swemu powołaniu. Dla kogo z duchownych stanowisko to jest środkiem agitacji politycznych i społecznych, kto nadużywa tego stanowiska, albo kto szuka w niem sposobu do porośnięcia w pierze; kto zapominając że jest sługą kościoła, chce być tylko dobrym gospodarzem wiejskim, hodowcą bydła, owiec, spekulantem, lichwiarzem, ten nie podniesie moralności u ludu mu powierzonego. Kto miasto głoszenia zgody chrześcijańskiej szerzy niezgodę; kto miasto zachęcania do tolerancji sieje ziarno nienawiści do obrządków wyznających tego samego Boga, ale chwalcących Go w inny sposób, ten odpowie ciężko przed Opatrznością. Wszak Bóg-człowiek wyrzekł: „kochaj bliźniego swego jak siebie samego“, a niezawodnie rozumiał pod bliźnim każdego innowiercę; wybranym przez Boga nikt nie jest, i wszyscy jesteśmy równie dziećmi Jego.

Nikt tyle nie pisał ile Niemcy o szkołach. Żaden naród z oświeconych nie doprowadził do tych subtelnych różnic w środ-

kach oświaty przez szkołę, jak głęboko myślący i wysoko wykształcony naród niemiecki. Piśmiennictwo niemieckie o szkołach jest bardzo bogate. Podejmę więc niektóre strony szkoły ważne dla nas, dodając, że mojem zdaniem i zamiarem nie jest wyczerpanie kwestyi szkolnej, bo nie posiadam ku temu uzdolnienia potrzebnego. Pragnę tylko ze stanowiska Niemców przedstawić trzy momenta sporu w rzeczy szkolnej: 1) Czy rządowi, czy kościołowi należy się kierownictwo szkołą? 2) Czy rząd powinien i czy ma prawo zmuszania do nauki szkolnej? 3) Czy realizm, czy humanitaryzm powinien przeważać w szkole?

Podezas gdy we Francyi i w Anglii nie istnieje ustawa przymusu szkolnego, posiadają ją państwa niemieckie częściowo jeszcze od przeszłego wieku. Ustawa przymusu szkolnego na pierwszy rzut oka nie licuje z wolnością stanowienia o sobie samym, która odpowiada pojęciom każdego na wyższym stopniu kultury stojącego narodu, gdzie każdy dorosły powinien mieć wolność obierania sobie zawodu. Jeżeli się jednak weźmie na uwagę że przymus szkolny obowiązuje podług ustaw w Niemczech do 14 roku życia w przecięciu, a w tym wieku o możności stanowienia o sobie nie może być mowy, powinno więc dziecię małoletnie mieć opiekę, do której wykonywania w tym kierunku na dobro dziecka rodzice nie zawsze mają chęć i poznanie; — jeżeli, mówię, weźmie się to na uwagę, uznać trzeba słuszną podstawę prawną przymusu szkolnego, na której poparcie posłużyć mogą jeszcze następujące dowody: 1) Państwo powinno się starać o potrzebne gwarancje dla zabezpieczenia sobie użyteczności i uobyczajenia społeczności, co szkoła zapewnia. 2) Każda opieszałość ze strony obywateli państwa w osiągnięciu potrzebnych celów państwowych, powinna być przez państwo w drodze przymusu usunięta. 3) Wykształcenie szkolne jest właśnie jedną z najniezbędniejszych potrzeb państwowych, powinno więc być koniecznie osiągnięte. Natomiast zaś powinno państwo zapewnić ze swej strony społeczności odpowiednią organizacją szkolną i umożliwić pouczanie się ubogim i mniej możnym. W ten tylko sposób usprawiedliwionym być może przymus szkolny.

(Z kwestyą przymusu szkolnego wiąże się ściśle obawa tu i owdzie powstała, że wyższy stopień oświaty osiągnięty przez młodzież niższych stanów społecznych (z klas roboczych), obudzi w nich żądę do zatrudnienia przyjemniejszego, żądę wyższej nagrody za pracę, żądę zaspokojenia rozmaitych potrzeb wyższych, i że w ten sposób wielu z ludzi zniechęci się do prac grubszych. To zapatrywanie się jest nietylko niechrześcijańskie i

niehumanitarne, ale nadto sprzeciwia się ono wszelkim interesom ekonomiczno-społecznym, bo przecież czem więcej uzdolnieniu i talentowi otwiera się dróg, tem więcej przysporzy się społeczności moralnych i materialnych środków).

Za i przeciw kierownictwu szkoły przez kościół przemawia ciągle jeszcze wiele głosów. Kościół opiera swe prawo na historii, i tego stanowiska w przeszłości nikt mu zaprzeczyć nie może, gdzie on jeden tylko skupiał w sobie umiejętność. W obecnym jednak stanie rozwoju oświaty, wobec wymogów życia społecznego, politycznego i umiętniczego coraz większych, żadna instytucja nie może się już obejść bez kierunku w całym znaczeniu tego słowa znawczego. Kościół (musimy tu wyznać otwarcie) oznaczył granicę, poza którą umiejętność dalej sięgać nie powinna. Granica ta nie wystarcza nowożytnemu państwu, które pielęgnowanie umiętności uważa za największy swój obowiązek, i wszelkie ograniczanie wiedzy, wszelkie więzy w polocie jej wyśszym, usunąć ma za cel święty.

Pytanie, czy realistyczny, czy humanistyczny kierunek wykształcenia szkolnego jest odpowiedni celowi i do życzenia, zajmowało długi czas uczonych, a cała sprzeczność, która wkońcu doprowadziła do dobroczynnego rozdziału dwóch rodzajów szkół (średnich mianowicie), da się streścić w następujących słowach: Antyteza cała: humanistyczność i realistyczność jest ugruntowaną na duchowej organizacyi ludzkiej. Formy zapatrywania się w czasie i przestrzeni, następstwo rzeczy po sobie jednych po drugich, prowadzą do tego dualizmu umiętności duchowych i przyrodniczych, i z tem zostaje w związku zupełnym odmienna praca tu i tam zdziałana. Walka ta pedagogiczna doprowadziła wkońcu do ugody, i dziś istnieją oba rodzaje zakładów szkolnych obok siebie, każdy oparty na właściwej sobie podstawie.

.....Moralność i oświata należą do najważniejszych czynników życia społecznego a więc i gospodarstwa wiejskiego, jako zatrudnienia najgłówniejszego ludzkości. Ktoby zapragnął przedmiot tak wielkiej doniosłości przedstawić w całej pełni w formie piśmienniczej, mógłby, gdyby po temu uzdolnienie wystarczyło, tomy całe zapisać. Przedmiot ten tak łatwo wyczerpać się nie da już z tego powodu, że tyle rozmaitych zapatrywań istnieje w tym kierunku, a nadto, że każda z wielkich społeczności na świecie naszym przedstawia nam mniej więcej samoistne, interesujące i pouczające studyum. Pojmie to czytelnik i uwzględni niezawodnie moją powściągliwość w poruszaniu kwestyi tak obszernej, która

w ramy dzieła mego ledwieby się njąć dała. Dotknąłem jej, bo nie wypadało mi tu pozostawić luki; nadto pozwalał sobie uprzedzić, że w drugiej części tego tomu wychowanie domowe, szkoła i piśmiennictwo, o ile one dotyczą się gospodarstwa wiejskiego, będą przedmiotem sumiennego mego rozbioru.

Jest jeszcze jedna okoliczność, która mnie zniewala nie zamykać tu ogólnego poglądu mego na wychowanie i szkołę, pokąd nie uzupełnię braku, który dostrzegam w piśmiennictwie naszym, a tym jest pogląd na wychowanie domowe i szkołę w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Państwa te interesowały mnie oddawna w każdym kierunku ich życia, udzielałam więc ze źródeł które posiadam, co następuje.

Jak w wielu bardzo względach, tak samo i w wychowaniu domowym i szkolnem różnią się północni Amerykanie od kontynentu Europy. Badający w tym kierunku cudzoziemcy i sami Amerykanie przyznają wogóle, że zasadą w Ameryce Północnej jest: wychować dzieci w najzupełniejszej wolności.

(Amerykanie hołdują metodzie wychowania dynamicznej, której twórcą był Pestalozzi).

Przepisy prawne wzbraniają używania plag nawet w razie nieposłuszeństwa, a ktoby z rodziców dopuścił się tego, podlega karze policyjnej. Samo się z siebie rozumie, że żaden z nauczycieli nie śmie tknąć ręką dziecięcia. Tak więc rośnie tam chłopiec bez najmniejszego przyzwyczajenia do posłuszeństwa, porządku, karności, aż do wieku, w którym czas szkołę odwiedzać.

(W skutek to zaniedbywania wychowania domowego wyrzekł w rocznicę odzyskania niepodległości Ameryki patryota i mowca znakomity amerykański Ch. Brooks te pamiętne słowa: „Jeżeli w uzdolnionym chłopcu wychowacie tylko rozum, zobaczycie niebawem, jak w zgromadzeniach buntowników przemawiać będzie; on stanie na czele klubów agraryjnych i ateistycznych, na czele tłumów zachęcających do porzucania rzemiosł, do wymuszenia wyższej zapłaty. Jeżeli chcecie przeszkodzić, aby chłopiec nie został zbrodniarzem, zróbcie go wcześniej chrześcianinem, obudźcie w nim wewnętrzną miłość, obudźcie w nim moralność miasto bojaźni przed karą zwierchności. Łożymy miliony dolarów i wiele już lat pracujemy nad prawami dla dokonanej zbrodni. i dziwimy się potem, że nie widać skutku. Przyczyna tego jest jasna. Zaczynamy rzecz przewrotnie. Lepiej zapobiedz chorobie niż leczyć ją. My zaś pozwalamy zbrodni osiągnąć wieku męzkiego, rozpasać się przed oczami naszymi w całej wściekłości tygrysiej, i wtedy dopiero zaczynamy z nią walkę. Jak nierówną jest ona wtedy! Zaszczepiajcie prawdę i słusność, przyjaźń

i miłość w otwarte, pełne zaufania serce dziecinne, a przyszłe pokolenia obejdą się bez rygli i krat więziennych. Pozwólcie się osiedlić aniołowi chrześcijaństwa w duszy młodzieńczej wprzód, zanim się tam usadowi szatan, a prawodawcy zdybiają się w każdej piersi z silnem i świętem prawem.“)

Jeżeli rodzice są majątnemi, oddają synów do akademii albo do kolegium, gdzie, przyznać trzeba, panuje porządek i mores. Ale koszta utrzymania synów w tego rodzaju zakładach są znaczne. W Ameryce północnej nie brak zresztą szkół publicznych i prywatnych, ale nikomu nie zależy na uczęszczaniu do nich młodzieży, które odbywa się przez krótki czas w roku, 6—8 miesięcy, i nieregularnie. Tak więc młodzież z najniższych, średnich a nawet i z wyższych stanów przepędza młode lata swe we wszelakiem rozwolnieniu obyczajów i wyrasta w niewiadomości, pozostawiona sama sobie, pokąd nie jest usposobioną wstąpić w życie czynne, gdzie rozwija zwykle wielką energią, i nagradza jak może czas stracony nauką, nieraz od czytania i pisania poczynając.

(Ostatni prezydent Stanów Zjednoczonych Andrew Johnson nauczył się dopiero czytać, pisać i rachować od żony swej, którą o wiele starszą od siebie pojął w 19 roku życia swego.)

W ten sposób ubezwładnione są te zbawienne zarządzenia, które z inicjatywy ludzi przejętych duchem publicznym ku podniesieniu oświaty przez szkoły w pojedynczych państwach istnieją, jako szkoły państwowe stojące otworem wszystkim, a najczęściej bezpłatne, o których statystyka tyle nam powiedzieć umie. Duch Amerykanów usposabia ich tak dziwnie, że rzuciwszy się raz w życie czynne, orientują się szybko, pouczają się w wydziałach zatrudnienia któremu się poświęcają, o ile tego zatrudnienie wymaga, rychło; ale to wyteżenie gwałtowne robi Amerykanina zimnym, suchym i zamkniętym w sobie już w młodym wieku, jak tylko się poświęci pewnemu zawodowi, gdy dopieroco żaden młodzik innego narodu nie byłby mu w pustocie i dzikości dorównał.

Z dziewczętami rzecz ma się zupełnie odmiennie. Matki zajmują się wychowaniem córek z największą starannością, jest ono jednak wogóle opaczne. Całe wychowanie córki zasadza się na wpajaniu jej zasad pewnej przyzwoitości, a ukształcenie ogranicza się na powierzchowności i pozorach. Ztąd Amerykanki są najczęściej dumne, wymagające i opryskliwe gdy ostateczność zmusi je do służby, a gospodynie najgorsze.

(Wszyscy turyści zgadzają się na to, że kuchnia w Ameryce jest bardzo lichą, połowa jarzyn i mięsa zjada się surowo. Największy stronnik Amerykanów Fr. Raumer w dziele „*Die vereinigten Staaten von Nordamerika*“ przyznaje to bez ogródki).

Strojenie się należy do pierwszych i najważniejszych potrzeb Amerykanek, ale same nic sobie nie sporządzają w domu, i wszystko od pończoch do koszuli kupują w sklepie. Jedynie pranie bielizny odbywa się w domu, i to co tygodnia, bo rzadko która z rodzin posiada więcej, jak na tydzień wystarcza. W Ameryce kobieta nie robi w polu ani w ogrodzie, a nawet dojenie krów uskuteczniają mężczyźni. Sługi kobiece w Ameryce są albo Niemki, albo Irlandki, albo Murzynki. Dzieci mało bardzo okazują przywiązania rodzicom, a o szacunku dla nich często nie mają nawet wyobrażenia. Skoro podrosną, opuszczają dom rodzicielski, wstępują bez ich wiedzy i rady do obowiązku gdzie im się podobą, żenia się bez ich wiedzy; rodzice znowu nie udzielają zwykle za życia żadnego majątku dzieciom. Prawdziwego życia rodzinnego, ścisłego związku między rodzicami i dziećmi bardzo mało dopatrzeć w Ameryce.

Zmysł i czynność Amerykanów i ten tak zwany „smart“ są w Ameryce przeważnie zwrócone na materyalizm, na korzyść bezpośrednią, na to, co to jak mówią, da się rękami namacać. Że w tym względzie osiągnęli postęp, niezawodna; ale za to dla duchowego rozwoju bardzo mało uczynili. Te zarzuty Europejczyków potwierdzają sami Amerykanie, bo często się można zdybać u nich ze skargami na wychowanie i szkoły. Zarzucają sami obojętność rodzicom, nieudolność, brak odpowiedniej dojrzałości wieku i częste zmienianie się nauczycieli; krótkość pory szkolnej, złe metody pouczania, złe książki szkolne, słabą karność lub brak jej zupełny, złe rozporządzanie pieniędzmi przeznaczonemi na szkoły, błędne podnoszenie powierzchownych światowych celów w szkole, szkodliwy wpływ partyj politycznych na szkołę i t. d. Te zarzuty pochodzące od samych Amerykanów nie mogą być nieuzasadnione; z drugiej strony jednak mogą posłużyć za dowód, że wychowanie i szkoła leżą tam myślącym ludziom na sercu, a że nie zostają bez wpływu, są na to dowody. Że w Stanach Zjednoczonych (szczególnie na południu) odwiedzanie szkół przez dzieci pozostawia bardzo wiele do życzenia, że w zachodnich państwach brak szkół czuć się daje, to niezawodna; a że wychowanie szkolne nie jest gruntowne tak jak w Europie, w humanitarnym kierunku osobliwie, na to się wszyscy zgadzają. Amerykanie zanadto mało mają szacunku dla prawdziwej umiejętności, uważają ją za rodzaj jakiejś arystokracji i pytają: na co ona? Według wielu z nich, uczony jest to trąd szkodliwy. Przyzwyczajeni w piśmiennictwie do mierności, nie uczuwają potrzeby czegoś wykończonego, nie umieliby się nawet zająć czemś podobnem, ani zaczerpnąć ztąd natchnienia.

Ameryka północna posiada szkoły niedzielne, elementarne albo ludowe, gramatykalne (*grammar schools*), kolegia (które można porównać

z naszymi gimnazjami) i uniwersytety o jednym aż do czterech fakultetach.

Kolegia czyli gimnazya przebywają uczniowie zwykle w 4 latach, od 14 do 18 roku życia. Klasy te nazywają się *Freshmen*, *Sophomores*, *Juniors*, *Seniors*. Od wstępujących żądają zwykle znajomości angielskiej gramatyki, rachunków, geografii i początków w grece i łacinie. W gimnazjach uczą obu tych języków, tu i owdzie języków żyjących innych, matematyki, retoryki, filozofii i cokolwiek prawodawstwa amerykańskiego i prawa narodów. Nauka historii jest bardzo zaniedbaną; czasem brakuje jej zupełnie. Po ukończeniu gimnazjum otrzymuje największa część uczniów godność bakałarza sztuk pięknych i umiejętności, poczem udaje się zwykle na dwa, najwięcej na trzy lata do której z wszechnic, aby się oddać nauce prawa, teologii, albo medycynie.

Ogólny rząd związkowy nie ma żadnego wpływu i nie należy zupełnie do kierunku wychowania publicznego. Stany Zjednoczone Ameryki północnej nie posiadają ministerstwa oświecenia, nie mają żadnego planu szkolnego, tem mniej kasy ogólnej szkolnej. Każde pojedyncze państwo urządza u siebie rzecz szkolną, jak mu się najlepiej wydaje. Ogólny rząd tyle tylko zrobił dla szkół, że jedną trzydziestą szóstą część ziemi (gruntów) państwowej przeznaczył na fundusz szkolny. Fundusz więc szkolny stanowi ziemia; oprócz tego poświęcają państwa niektóre coś z swych dochodów na ten cel; czasem bywa pobierana opłata szkolna, gdzie indziej rozpisywany zostaje podatek szkolny podług dochodów. Są także zakłady dotowane przez prywatnych; zdarza się, że jedno albo drugie z miast wystawi gmach szkolny, uzbiera ze składek dobrowolnych fundusz na utrzymanie częściowe profesorów itp. Jednolitości żadnej tu niema. Przydarza się nawet czasem, że dla braku funduszy zmniejszają pensyą profesorom;— i tak w państwie Missisipi w r. 1861 zmniejszył się fundusz szkolny z 178,000 dolarów na 98,000, a w skutek tego zredukowano o 27%, pensyą profesorom. W roku 1862 i 1863 w tem samym państwie w skutek obdłużenia „*Board of Schools*,“ naznaczono opłaty szkolne majątniejszym uczniom.

Dozór szkół w pojedynczych państwach wykonywają obrani *ad hoc* mężowie w każdym miejscu osobno. Oni wybierają książki, obierają nauczycieli, przestrzegają ażeby żaden z obrządków religijnych nie miał przewagi nad innemi. Nad temi czuwa naczęściej „Władza wychowania“ dla całego państwa obieralna.

Wszechnice, księgozbiory, zbiory umiętnicze, zostają o wiele w tyle poza zakładami dla oświaty tego rodzaju w Europie, czemu się zresztą nie dziwić, bo Stany Zjednoczone Ameryki są młodem państwem i nie można tego od nich żądać, co długie wieki nagromadzają.

Nie chciejmy więc przeceniać wszystkiego co Ameryka posiada u siebie, a szczególnie nie stawiajmy jej za wzór dla Europy. Położenie geograficzne, bogactwo przyrodzone, z którego czerpać można było dotąd prawie bezkarnie, niezmierną przestrzeń ziemi dziewiczej, obfitość lasów i węgla kamiennego, złoto, przepyszne naturalne drogi wodne, łatwość odbytu na płody surowe, dają Amerykanom byt tani i dostatni, a klasom pracującym wysoki zarobek. Istnieją i tam enoty, szlachetne czyny nie są tam rzadkością, ale kiedyś, gdy ludność tak się zwiększy jak w Niemczech lub we Francyi, i tam obecne kształty rządzenia się i postępowania sobie, i ta republikańska swoboda, graniczająca nieraz tylko o miedzę z brutalnością, a czasem przechodząca w despotyzm mas nieznośny, będą musiały zmienić formę na więcej skrupowaną i scentralizowaną i spuścić trochę z dumy, przechwałek, lekceważenia obcych, które tak razi każdego co przywykł do uprzejmości w obejściu, do życia towarzyskiego, do porządku, spokoju, wygody, sztuk pięknych, jednym słowem do darów wyższej kultury.

Duch publiczny.

Potęgi na które powołałem się na początku rozdziału, a którymi są: ludność w miarę gęsta, zasobna, moralna i oświecona, gdy się przejmą duchem publicznym, obywatelskim, urabiają dopiero społeczność bezpieczną od zepsucia, jak długo ten duch jest jej sternikiem.

Społeczności których strzeże duch publiczny nie umierają: one się odradzają z pokolenia w pokolenie. Ale jak każdy organizm podpada rozmaitym szwankom, chorobie bądź całego swego ustroju, bądź pojedynczych organów, tak i społeczności wielkie, bądź w skutek złej dyety moralnej, bądź w skutek rozmaitych wpływów zewnętrznych, podpadają rozmaitym uszkodzeniom, które, jeżeli siła żywotna, duch publiczny opuści je, prowadzą do śmierci. Upadek religii, moralności, zbytek, przekupstwo, rozpusta, absentyzm możnych, próżność i próżniactwo, apatya dla wyższych celów życia; pogarda biedniejszym, szukanie tego co niepotrzebne u obcych, porzucanie własnego obyczaju, małpiarstwo, lekceważenie świętych węzłów rodziny i narodowości — oto są symptomały zbliżającej się śmierci.

Żadna większa społeczność nie dostąpiła w dziejach wyższego znaczenia, jeżeli jej pojedyncze ogniwa nie rozumiały celu. Wielkie monarchie odległej starożytności utrzymały się tak długo tylko, jak długo większość składających je jednostek popierała dążność, którą jej dzielni przewodnicy wskazywali. Gdy w starej

Grecyi upadła dawna cnota obywatelska, gdy upadła dążność do postępu, stała się ona łatwym łupem Rzymu. „Rzym był tak długo Rzymem, jak długo Rzymianie byli Rzymianami“ (Niebuhr). Wielkość moralna, cnota obywatelska nie są niczem innem, tylko tym duchem publicznym spajającym społeczność w jeden łańcuch. W jaki sposób byłyby zostały dokonane w wiekach średnich te wielkie czyny historyczne bez ducha publicznego? Czy bez ducha publicznego byłyby powstały wojny krzyżowe? Na jakim stopniu kultury stałyby dziś narody przewodniczące Europie w oświacie, gdyby ich nie był ogrzewał duch publiczny? Czy przemysł tak wysoko dziś posunięty, handel, komunikacya, mogły być stać się owocem dobroczynnym dla milionów ludzi bez ducha publicznego?

Ukształtowanie się społeczne niech będzie jakie chce, układ państwowy niech ma jakąbądź formę, pewnik ten zostanie niewzruszonym, że ogół składa się z jednostek, naród nie jest niczem innem jak sumą pojedynczych ludzi, a siła narodu zależy się podług pojedynczych ludzi składających naród.

Wielkość narodów, bogactwo narodowe i narodowy postęp, są wielkością, bogactwem i postępem pojedynczych ludzi, a wytwarzają je siły tych pojedynczych ludzi ożywione duchem publicznym.

ROSZCZENIE LNU

w e d l e s y s t e m u L e f é b u r a .

Pan Alexander Łapiński, którego sprawozdanie z podróży odbytej w celu zbadania sposobów przyrządzania lnu zagranicą niedawno temu w Dzienniku naszym zamieściliśmy, wróciwszy w końcu grudnia r. z. z Pesztu, gdzie był obecnym próbom dokonywanym z systemem Lefébura wobec komisji wyznaczonej do tej czynności przez ministerium rolnictwa węgierskie, zawiadomił Komitet naszego Towarzystwa, iż z prób pomienionych w zupełności był zadowolony, i objawił przekonanie, iż ministerstwo rolnictwa węgierskie tajemnicę tego wynalazku za umówioną sumę 125,000 franków nabędzie.

Nie wątpimy iż wymieniona Komisya ministeryalna ogłosi w swoim czasie szczegółowe sprawozdanie ze swej czynności; zanim to jednak nastąpi, pospieszamy Czytelnikom naszym podać w przekładzie udzielone nam przez p. Łapińskiego zdanie o sy-

stemie Lefébura roszczenia lnu ogłoszone drukiem przez p. Wiktora d'Hondt adwokata z Gandawy. Brzmi on jak następuje:

P. J. J. Lefébure z Bruxeli jest patentowanym wynalazcą nowego systemu przyrządzania lnu, konopi i innych roślin włóknistych.

Postępowanie jsgo polega naprzód na zdjęciu ze lnu powłoki słomistej a następnie na oczyszczeniu go z kleju łączącego ze sobą jego włókna. Słoma czyli paździerz zdejmuje się zapomocą maszyny zwanej miedlarką, którą p. Lefébure wynalazł do tej czynności: len zielony wchodzi do niej surowy, a wychodzi z drugiej strony zupełnie oczyszczony z paździerzy; cała ta operacja trwa zaledwie kilka sekund. Maszyna ta działa z wielką szybkością, a nakładanie i wydawanie z niej lnu tak szczęśliwie jest urządzone, że robota może trwać bez przerwy.

Len w ten sposób omiedlony zanurza się w roztynie alkalicznym, który posiada tę szacowną zaletę, że go oczyszcza zupełnie z kleju, nie nadwężając bynajmniej jego włókien, chociażby nawet czynność ta trwała dłużej nad czas na to przeznaczony. Trwać ona zaś winna od dwóch do pięciu godzin, wedle mniej lub więcej żywicznej lnu natury.

Po tych dwóch operacjach pozostaje już tylko suszenie i czochanie lnu. Tylko że obie te czynności, odbywając się na lnie zupełnie już oczyszczonym z paździerzy, wymagają daleko mniej pracy aniżeli suszenie i czochanie lnu roszczonego wedle dawnego systemu.

Zupełne więc przyrządzenie lnu wedle systemu Lefébura nie powinnyby trwać całych dwanaście godzin; ale doświadczenie nauczyło, że len zyskuje na tem, gdy odpoczywa jakiś czas między miedleniem i moczeniem, jak niemniej między moczeniem a czochaniem. Korzystając z tego doświadczenia, można jednak z łatwością przyrządzić len w ośmiu dniach niespełna.

System Lefébura zapewnia przemysłowi lnianemu ogromny postęp, który niezawodnie uzna i okrzyknie świat cały. Dosyć jest zaiste porównać go tylko z rozmaitemi dziś używanymi systemami roszczenia, aby się przekonać, że posiada warunki wyższości, które są rękojmią przewagi jego na przyszłość.

Warunki tej wyższości, którą każdy przyznać mu musi po bezstronnem i wolnem od uprzedzeń zbadaniu, polegają na doskonałości, prostocie i pewności jego metody.

Powiedzmy w kilku słowach co rozumiemy przez każdy z tych warunków i jakie ztąd wypływają korzyści.

I. *Doskonałość metody Lefébura.*

W dotychczasowych systemach oczyszczenie włókna polega na fermentacyi kwaśnej i zgnilej, pochodzącej z gnicia materij roślinnych. Fermentacya ta nie szkodzi bynajmniej włóknom, dopóki się klej nie rozpuści; ale jak skoro tylko to nastąpi, fermentacya działa na włókno i odbiera mu w jednej prawie chwili wagę i moc. Niebezpieczeństwo zagrażające przy tem postępowaniu zmusza hodowców lnu do przerywania roszczenia wprzód zanim się len oczyści; ale z tego wynika, że roszczenie jest niedokładne. Z drugiej strony, chociaż roszczący starają się zwykle pilnie o to, ażeby wydobyć len wprzód zanim zostanie całkowicie wyroszczony, nie są go w stanie przecież w zupełności ustrzedz od zgubnego wpływu fermentacyi. Nie wszystkie źdźbła jednej partyi lnu zarówno mają w sobie kleju, ale jedne mają go mniej drugie więcej, co nawet na jednym i tem samym źdźble dostrzedz można. Zdarza się więc, że gdy się wydobędzie z wody jakąś partyą lnu, która wogólności biorąc zdaje się być cokolwiek niedoroszczoną, pewna część włókien jest już nadwerężoną, bądź w zupełności, bądź do pewnego stopnia. Postępowanie takie przedstawia więc dwojaką złą stronę: bo najprzód nie dokonywa ono zupełnego oczyszczenia i wydaje len stosunkowo ordynaryjny; a powtórę nadweręża mniej lub więcej włókno i wydaje len stosunkowo słaby.

P. Lefébure unika obu tych szkodliwych wpływów; jego rozczyn alkaliczny ma tę szacowną zaletę, że nie nadweręża wcale włókien, chociażby nawet mokły dłużej nad czas wskazany. Ta szczęśliwa okoliczność sprawia, że robota może być zupełnie dokładną. I w tem to zupełnem oczyszczeniu włókien bez nadwerężenia ich leży owa doskonałość, którą systemowi Lefébura przyznajemy.

Korzyści wypływające jako proste następstwo z tego pierwszego warunku wyższości, łatwe są do przewidzenia:

1^o *Len osiąga stosunkowo lepszy gatunek.* Jakoż będąc oczyszczony dokładnie i bez najmniejszego nadwerężenia włókna, musi być mocniejszy, cieńszy i równiejszy.

Wyższość lnu przyrządzonego wedle systemu Lefébura stwierdzoną zresztą została na mnogich wystawach, na których tenże rywalizując ze lnem przyrządzonym wedle zwykłego systemu, zawsze nad nim odnosił zwycięstwo.

Ażeby dać wyobrażenie o jego wyższości, niech nam wolno będzie przytoczyć tutaj jako przykład, że w r. 1861 p. Lefébure

przyrządził len walloński średniego gatunku, którego hektar kosztuje 341 fr., i że sprzedał ten len po 1 fr. 85 c. do 2 fr. 50 c. kilogram, kiedy tymczasem len walloński w dobrym gatunku, którego hektar kosztuje 530 fr., nie wart wogółności jak 1 fr. 25 c. za kilogram. Tak więc z gorszego materiału p. Lefébura uzyskał produkt lepszy. Rezultat ten niezmierniej wagi obejdzie się bez wszelkiego komentarza.

2^o Len przyrządzony wedle systemu Lefébura można praść przy pomocy zimnej wody. Przędzenie z wodą gorącą jest rzeczywiście dla tego tylko potrzebne, że len nie bywa całkowicie oczyszczony z kleju, gdy tymczasem przyrządzony wedle Lefébura, jest oczyszczonym dokładnie. System ten pozwala więc praść przy pomocy wody zimnej, przez co się oszczędza: najprzód cały opał którego potrzeba przy przedzeniu z wodą gorącą, a który wynosi 30%, a następnie wszystkie koszty umieszczenia i utrzymywania rurek.

Nakoniec 3^o Włókno pochodzące ze lnu przyrządzonego wedle Lefébura, nie potrzebuje być trzepane. Trzepanie zarówno jak przedzenie przy wodzie gorącej, wtedy tylko jest potrzebne, gdy roszczenie było niedokładne. Nie jest więc potrzebne dla lnu wedle Lefébura przyrządzonego, bo ten wskrósł jest wyroszczony. Z tego tytułu len taki podwójną przedstawia oszczędność: a) oszczędność kosztów trzepania, które wynoszą 20 fr. na 100 kilogram.; b) oszczędność ubytku powstającego w skutek trzepania, wynoszącego między 15 a 13%. Tak np. 1000 motków N. 30, to jest 180 kilogr., po wytrzepaniu daje zaledwie 153 kilogr., a więc ubytek wynosi 27 kilogr. czyli 15%; 1000 motków N. 60, to jest 90 kilogr., po wytrzepaniu daje tylko 78 kilogr. a więc strata wynosi 12 kilogr. czyli 13%.

Doskonale zatem oczyszczenie lnu nie tylko nadaje mu lepszy gatunek aniżeli by go był otrzymał przy zwykłym wiejskiem roszczeniu, ale zapewnia mu jeszcze wyższość nad lnem równego mu gatunku przez to, że można go praść przy wodzie zimnej i że trzepać go nie potrzeba.

II. Prostota metody.

Z doskonałością, system Lefébura łączy zasługę prostoty, która cechuje wszystkie prawdziwie pożyteczne wynalazki.

System ten polega właściwie na trzech czynnościach: na miedleniu, moczeniu i czochraniu. Miedlenie odbywa się, jakśmy to widzieli, zapomocą maszyny; moczenie nie potrzebuje żadnego nadzoru, a czochranie, w skutek poprzedniego zdjęcia paździerzy,

polega już tylko na nadaniu mu pewnej giętkości. Toteż zamiast całych miesięcy a nawet lat, jak w zwykłym roszczeniu wiejskim, w systemie Lefébura wystarcza kilka godzin na zupełne przyrządzenie lnu. Co bardzo upraszcza robotę, to to, że zaraz z początku zdejmuje się ze lnu paździerz, które stanowią przynajmniej 70 procent; redukuje się więc od razu materiał z którym się ma do czynienia ze 100 na 30. W systemie wiejskim przeciwnie, ponieważ zdjęcie paździerzy odbywa się naostatku, to jest przy czochraniu, wszystkie czynności roszczenia i wszystkie poprzednie, współczesne, lub po nich następujące manipulacje, odbywają się na ilości materiału pięć razy większej od tej, którą się uzyskuje w ostatecznym rezultacie. Choćby więc z tego tylko względu, przypuszczając że oba systemy są sobie równe co do czasu trwania i tożsamości działań, system Lefébura miałby wyższość nad systemem wiejskim, gdyż mając do obrobienia zaledwie trzecią część surowego materiału, wymagałby trzy razy mniej robotnika.

Uproszczenia więc są rzeczywiste i ważne i wypływa z nich najprzód: że koszt przyprawienia lnu powinien być niższy; co wymaga mniej pracy i trwa krócej, musi naturalnie mniej kosztować. Jest to konsekwencya, którą sam zdrowy rozsądek wskazuje i narzuca nam ją jako pewnik.

Ale co więcej: 2^a prostota tego systemu jest źródłem ważnych korzyści pod względem jego eksploatacyi. A najprzód system ten da się zastosować w każdej epoce, w każdym miejscu, w każdej porze roku.

Czynność więc jego możebą jest każdego dnia, a tem samem kapitał użyty na jego eksploatacyą nie pozostaje nigdy nieproduktywnym; a ponieważ system ten jest bardzo szybki, można więc kapitałem kilka razy obrócić do roku, kiedy przeciwnie w systemie wiejskim zalewie po roku można odebrać swój kapitał. Wreszcie prostota systemu pozwala wyrabiać znaczne ilości w szczupłym zakładzie, i tym sposobem regulować eksploatacyą wedle okoliczności.

III. *Pewność metody.*

Pozostaje nam pomówić jeszcze o trzecim warunku wyższości, którą przyznaliśmy systemowi Lefébura, to jest o pewności metody.

Roszczenie zwykle wystawione jest na kaprysy atmosfery; czasami len wyrości się w trzech dniach, czasami znów zaledwie w dwudziestu. Niemasz nic pewnego ani stałego w tym sposobie roszczenia; wszystko zależy od żywiołów, których ujarzmić

niepodobna i których działalności obliczyć nie można. Z samej więc natury tej metody len wystawiony jest na znaczne uszkodzenia, gdyż dosyć jest aby roszczenie trochę zanadto się przeciągło, aby len całkowicie został zepsuty. Ale co więcej, len podczas roszczenia i rozścielania wystawiony jest na zupełną zatrutę. Zdarza się, że podczas burzy, mocnego deszczu, całą partią lnu unosi woda lub zasypuje piasek; a kiedy len rozestany jest na łące, dosyć jednego deszczu nie w porę, ażeby go zepsuć zupełnie.

Niebezpieczeństwa te są tak rzeczywiste i częste, że p. Daurmerie, członek centralnego Towarzystwa rolniczego belgijskiego, w sprawozdaniu złożonem temuż Towarzystwu nie waha się twierdzić, że strata jaką pociągają za sobą zalewy i gnojenie zadaleko posunięte w wielu roszczalniach, wynosi szóstą część całego zbioru.

Metoda więc systemu wiejskiego jest daleką od pewności.

Jest to szacowny przywilej systemu Lefébura, że wedle niego przyrządza się len w zakładzie przemysłowym, bezpiecznie od wszelkich przypadłości meteorologicznych, i że się do tego przyrządzenia używa tylko takich czynników, których się jest panem i których działalność można wedle woli spotęgować lub ograniczyć.

Ten sposób więc przyrządzania lnu ochrania od wszelkich strat, które w systemie roszczenia wiejskim powstają z przeroszczenia albo z przypadków naturalnych, — strat, które można cenić jako wynoszące szóstą część całego zbioru. Następnie zapewnia on jaknajkompletniejszy odbiór lnu, gdyż ani jedno ździebelko nie może tu ani zginąć, ani być zepsute, ani nawet nadpsute.

System Lefébura jest zatem wyższy od systemu wiejskiego, tak pod względem ilości, jakoteż i jakości produkcji.

Ostatecznie więc system Lefébura zapewnia następujące korzyści:

A. Co do lnu:

1. Polepszenie jakości;
2. Odbiór lnu jak może być największy i jaknajkompletniejszy;
3. Koszta produkcji mniejsze;

B. Co do przędzy i wata:

4. Zdarność do przędzenia w zimnej wodzie;
5. Usunięcie trzepania;

C. Co do eksploatacji.

6. Ciągłą produktywność kapitału;
7. Częste nim obracanie;

8. Zupełną niezależność eksploatacyi od warunków czasu i miejsca.

Jest to obraz tak ponętny, że samo z siebie nastęcza się pytanie: czemu się to dzieje, że system Lefébura nie zastąpił oddawna już miejsca dotychczasowych systemów? Odpowiedź na to łatwa. Z wynalazkami które przemysłowi nowe otwierają drogi inaczej się rzecz ma aniżeli z temi, które zapewniają mu postęp na drodze już otwartej. Pierwsze mają przed sobą do zwalczenia ducha rutyny, przesądów i ustalonych interesów. Drugie przeciwnie doznają skwapliwego przyjęcia od wszystkich przedstawicieli przemysłu którzy idą ową otwartą już drogą, gdyż oni wszyscy starają się prześcignąć swoich współzawodników. Wynalazek p. Lefébura nie należy do tej drugiej, ale do pierwszej kategorii; nie jest on udoskonaleniem systemu wiejskiego, ale tworzy system zupełnie nowy, którego rezultatem musi być zupełne zarzucenie roszczenia wiejskiego, gdyż on przeniesie tę gałąź przemysłu rolniczego do przemysłu rękodzielniczego. A więc nie od tych co się dotąd zajmowali roszczeniem, a których nowy ten system fatalnie dotknie, może się p. Lefébure pomocy i poparcia spodziewać. Z drugiej strony ci którzy nie znają się na tej gałęzi przemysłu, mają naturalną skłonność odnosić się w tej mierze wyłączenie do tych co się trudnią roszczeniem, których uważają jako jedynych kompetentnych sędziów w tym względzie, a gdyby nawet byli najmoeniej przeświadczeni o warunkach pomyślności zawartych w nowym systemie, przejęci są naturalną obawą przed rzucaniem swoich kapitałów i swojej działalności na drogę której sami nie znają i na której nie znajdują poprzedników, których powodzenie byłoby ich powodzenia rękojmią. P. Lefébure więc musi walczyć sam przeciw zawiści jednych a apatyi i obojętności drugich. W tych warunkach walka jest oczywiście trudną, a zwycięstwa dobić się tylko można kosztem długich i wytrwałych usiłowań. Ale koniec końców, zwycięstwo chociaż późne jest przecież od tej chwili pewne. Wszystko nawet zdaje się wskazywać że chwila jego nadejścia bliska. Ze wszech stron, zarówno sfery urzędowe jak strony prywatne, informują się, wywiadują o tym systemie; przemysłowcy znakomite zajmujący stanowisko uznają wyborne jego zalety i objawiają chęć wejścia w układy z wynalazcą; towarzystwa poczynają się tworzyć, narody obce ponoszą nawet ofiary, byle tylko wynalazca przybył do nich wytłumaczyć im swój system i robić z nim doświadczenia. Jest to znak niezaprzeczony, że światło zaczyna oświecać umysły i że znikają

uprzedzenia jakie umiano wzbudzić przeciw temu systemowi. Nie-
daleki więc dzień, w którym prawda zajaśnieje w całym blasku;
dzień ten będzie dniem tryumfu dla wynalazcy a dla przemysłu
lnianego będzie on pierwszym dniem nowej ery.

KORESPONDENCYA.

Nowy Targ, 1868.

(L. K.) W r. 1866 poruszoa pobieżnie kwestya uprawy ro-
ślin włóknistych w naszym kraju i przerabiania tychże w mecha-
nicznych zakładach na towar sprzedajny, została na zgromadzeniu
Członków Towarzystwa gospodarczo rolniczego w Krakowie na d.
10 czerwca r. b. wziętą pod rozbiór ściślejszy.

Każdy komu dobro kraju, materyalny i moralny wrost tegoż
na sercu leży, komu bratnia czeladź nad obczyznę jest miłszą,
nie może nie poczuć się do wdzięczności za to dla Towarzystwa
gospodarczo-rolniczego w Krakowie.

Kraj nasz kiedyś, gdy ta gałąź rolniczo-przemysłowa bu-
nym liściem się pokryje, złoży uznanie a cześć rzecznikowi tej
sprawy p. Drowi Weiglowi, który przemówieniem a wykładem
swoim może to sprawi, że wyjdziemy wreszcie z opieszałości
naszej, dzięki której dotąd zagraniczny przemysłowiec, wkradłszy
się lisia sprytnością w nasze społeczne stosunki, rozpatrzyw-
szy się po naszym mieniu, czy to w zasobach już nagromadzo-
nych, czy też w własnościach w ziemi naszej spożywających i
odrazu pojawiający ile z tej ziemi naszej przymiotów korzystać mo-
że, nas mitrzążył na holyszów, a sam się w krociove fortuny po-
szywał.

Zaiste chociażby oko mieć opatrzone szkłem, przez które
tylko promienne barwy się pokazują, to i przez takowe ten wi-
dok nam się zarysuje, żeśmy się na polu rolniczo-przemysłowem,
a w szczególności co do roślin włóknistych, do najwyższego stopnia
zaniedbali, lubowaliśmy sobie nawet w tej naszej obojętności, i
gdyby nie Towarzystwo gospodarczo-rolnicze krakowskie, które
temu przedmiotowi swą uwagę poświęciło, byłiby nam obcy prze-
mysłowcy ten jeszcze w ziemi naszej złożony skarb, nietknięty
dotąd, najniezawodniej dla siebie zagrabili.

Po cierpkich przejściach, bolesnych doświadczeniach, dra-
pieżnem wyzyskiwaniu nas z naszych zasobów materyalnych
przez pasożytów z obczyzny naleciałych, zginać wreszcie musie-

libyśmy na wycieńczenie sił, gdybyśmy jeszcze i dziś do destrukcyi finalnej majątku w ziemi naszej spoczywającego, a nam od Opatrzności danego, obcym przystęp ułatwiali, wchodząc z nimi w spółkę przedsiębiorczą w tej gałęzi przemysłu rolniczego o której mowa.

Wywód p. Dra Weigla Sekretarza Izby handlowo-przemysłowej krakowskiej, jakby na dłoni nam okazał, że zakładanie w naszym kraju przędzalni i tkalni mechanicznych dla zużycia wyprodukowanego włókna roślin lnianych i konopnych, byleśmy tylko nieczynnie pola tego nie zalegali, nie tylko przedsiębiorcom zachody ich sowiec odpłaci, ale i między ludnością rośliną tę uprawiającą dobrobyt materyalny podnieść i rozszerzyć musi.

Ostatni to już czas abyśmy się raz otrzęśli z tego opiekuństwa obcego, które przemysł krajowy pod siebie garnie: bośmy na ciężką wagę a nad pełną miarę niepowodzeń doznali! Rozpieraliśmy się niegdyś szeroko od morza do morza; dziś nam nie tylko brzegi, ale i poprzód niemi wielką przestrzeń zabrano; — a więc po tem co nam z Bożej opatrzności z tej ziemi jeszcze pozostało, niech przynajmniej nie depcą obcy fabrykanci, jakobyśmy już sami sobie w naszym gospodarstwie rady dać nie potrafili.

Ostatni czas, abyśmy nie puszczając w odwłokę tego, co nam samo pod rękę się ciśnie, chwycili się przedsiębiorstwa tego, a znajdziemy u siebie ludzi popędu przemysłowego, co dbali o dobrobyt krajowy, skupią rozpieczęte siły materyalne i okażą, że rodzimy spryt przedsiębiorczy tak jak i własny rozum mamy.

Trzebaby chyba o naszej zdolności przemysłowej zupełnie zwątpić; trzebaby stracić ufność w obywatelskość naszych ludzi pieniężnych, gdyby to przypuszczenie w artykuł wiary przejść musiało, żeśmy w pogębieniu naszym przedsiębiorczą rzutność stracili i że nam brak ludzi mających otwarte oko na to, aby się obcy majątkiem ziemi naszej nie krzepili.

Był jednakowoż czas, żeśmy do zachodów przemysłowych naszej pracy nie szcędzili; lecz przy ucisku jakiego przedsiębiorstwa nasze od wiedeńskich, berneńskich itp. na szerokich przywilejach lichwiarsko się panoszących fabrykantów doznawały i przy sekatorskich z różnych stron represaliach, jedne po drugich słabnąc, wreszcie bankrutować musiały.

Komuż to w naszym kraju z lat dawniejszych nie jest znany proceder c. k. nrzędu cłowego w Tarnowie z tkalnią bawelnianych wyrobów w miasteczku Kołaczycach nad rzeką Wisłoką, na tracie z Jasła ku Pilznu założoną? który do tego doprowa-

dził, że ten zakład fabryczny wkońcu czynności swej zaprzestać musiał? Komuż to z bliższych lat znowu nie jest wiadomy postęp prewarykatorsko - nurtujący pod zakładem świec stearynowych w Borku pod Krakowem, tak że zakład ten upaść musiał a przedsiębiorców krakowskich o ruinę majątkową przyprowadził?

Gdy więc jest niezbitą prawdą, że żaden cudzoziemiec na wzmózenie naszego dobrobytu nie wpłynie, lecz owszem o ile mu sposobność posłuży wyzyskać nas nie zaniecha; gdy po za granicami ziemi naszej zakłady fabryczne przedział i tkal i włókniste rośliny zewsząd nas oskrzydłają, a własna ich ojczyzna staje się już za ciasnem do dalszego ich rozpościerania się po-lem,-- toć nieplonnem będzie twierdzenie, że spekulacyjne zamia-ry bliższych i dalszych sąsiadów naszych i tę nietkniętą jeszcze gałąź przemysłu u nas, to jest przerób roślin włóknistych, w zakres swojego działania wciągną; co gdyby się stało z przewiny naszej niedeterminacyi, próżnym byłby potem skweres poniewczesny że nas obcy przemysłowcy ubiegli, a bezwładną zaiste skarga a marnym żal nad niepowetowaną już nigdy stratą.

Nie czas więc dzisiaj na wyczekiwanie; co się ma stać jutro, niech się stanie dzisiaj; bo nie przewidzieć nam z czem się przedsiębiorczość zagraniczna przeciwko nam nosi. Tyle nam już z pod ręki wyrwano przedsiębiorstw, które mieszkańców i kraj nasz zapomagać mogły, że nam dziś samych siebie ubezwładnić za-prawdę dalej nie wolno.

Gdyby eksploatacyja roślin włóknistych nie miała przyszłości trwałej, toby w ościennych nam krajach już na skąpsze rozmiary schodzić musiała. Tymczasem dzieje się przeciwnie, bo nietylko na Szląsku, Morawii i w Czechach fabryczne tego rodzaju zakłady z każdym rokiem się mnożą, ale prócz tego i Węgry, nie grzesząc naszem lenistwem, tuż u naszych granic, bo w żupanstwie Spiskiem, zakład fabryczny przedziałni lnu w mieście Kezmarku w r. 1867 rozpoczęli, a w tym roku już go dokonali, a znów w bliżej nas leżącym mieście, w Wielkiej Beli, zakład tkalny dla wyrobu grubych płócien w tym roku przedsięwzięli. Kiedy więc miasto Kezmark mało co nad 7000 ludności liczące, na akcyje niemal w swym własnym obrębie rozrzucone, przedziałnię maszynową założyć zdołało; kiedy miasto Wielka Bela 5000 ludności dochodzące u siebie tkalnie płótna posiada, chociaż oba te miasta mają ziemię bynajmniej pod rośliny włókniste nie szczególnie i nie mogącą iść w porównanie z naszą ziemią tatrzańską w tej mierze od przyrody tak szczerze udarowaną; kiedy mówię

te dwa miasta tyle u siebie zdziałać potrafiły, toć tem bardziej wzmaga się pewnoś, że miasto nasze Kraków na tyle stracił materialnych bolejące, potrafi w to, żeby ta gałęź przemysłu w murach jego osiedzieć się mogła.

Przykłady z poszczególnych stron naszego kraju wzięte okazują, że gdzie gleba na uprawę lnu się nadaje, tam obok ruchu handlowego i dobrobyt ludności miejscowej się wzmaga; z pomiędzy innych stron, niechaj tylko na świadectwo nam stanie okolica tatrzańska równi Nowo-Tarskiej. Gdyby nie uprawa lnu głównie a po części zarobek furmanką, jużby ten szczepek góralski, na płody pożywne rolę skąpą dzierżący, do szczytu był zmarniał; a przecież na tem podhalu i równi Nowo-Tarskiej widać między góralszczyzną tę zamożność, którą się nie pochweli ta ludność kraju naszego, w której obrębie ziemia nie posiada takich jak tam przymiotów odnośnie do uprawy roślin włóknistych. Weźmy jeden tylko obraz góralskiej zamożności.

Oto miasteczko Czarny Dunajec na równi Nowo-Tarskiej położone trudni się wyłącznie skupowaniem płótna tu produkowanego, które znowu kupcom żupaństwa Orawskiego odsprzedaże do miasteczek Bobrowa, Ślanczy, Namiestowa i wsi Zubrohlawy. Dziś Czarnodunajczanie nie tylko do pieniężnych ale i do posesjonatów dóbr tabularnych się liczą, i kiedy w r. 1858 miasteczko to do szczytu zgorzało, to we dwa lata na nowo się odbudowało, a po kraju bynajmniej nie goniono za kwestą.

Jeśli więc dzisiaj ta przedza na ręcznym kołowrocie produkowana, na prostym warsztacie tkackim na płótna przerobiona, liczne jeszcze korzyści w okolicy naszej roznosi, o ileż w zakładach fabrycznych przygotowana, przedsiębiorcom maszynowej przędzalni i tkalni pewniejsze korzyści zapowiada, a prócz tego przyczeka zubożać ludność tej okolicy, w której zakład fabryczny powstanie; bo uprawa lnu się wzmoże i takowy w stanie surowym za granicę wychodzić nie będzie.

Nie uwodzi mnie żadna jakoby swawolna chępliwość, gdy powiem, że tutejsza okolica równi Nowo-Tarskiej byłaby najodpowiedniejszym miejscem do założenia blicharń, suszarń, miedlarń, przędzalni i tkalni. Sama już gleba tutejsza, posiadająca produktywne przymioty dla zasiewów lnu, obfitość wody, obfitość wszelkiego budowlanego i murarskiego materiału i taniość tegoż przemawiają za tem, że przedsiębiorcom zakładów fabrycznych na przerobienie na towar tej rośliny włóknistej okolica ta największe korzyści przedstawia. Lecz tam gdzie dobro ogólne kraju ma być

na pierwszorzędnem baczeniu, postronne widoki na uboczu stać powinny; byle się spółka co najspieszniej w kraju zawiązała, to czy Kraków, Łanout czy też inne miejsce za punkt najdogodniejszy wystawienia fabrycznych zakładów oznaczonem zostanie, kraj się zawsze zadowolni, że swój własny produkt u siebie spożytkuje, nie bogacąc nadal cudzoziemskich fabrykantów.

A gdy po kraju okaże się potrzeba przemysłu tego na szer-szy rozmiar i przedsiębiornie mechaniczne roślin włóknistych się roz-moga, to w przyszłości dolina Nowo-Tarska nietylko nie będzie mogła być pominięta, lecz okaże się nieprzeparta potrzeba usado-wienia się na niej fortecznie że tak powiem, aby jej Szlązacy i Węgrzy dla swych korzyści wyzyskiwać nie byli w stanie.

Jeżeli się w tej mierze w kilku poprzednich *) i w niniej-szym artykule do unudzenia rozpisałem, to mię wiodła do tego, wypowiedziana przez wieszczą XVI stulecia zasada mniej więcej w tych słowach zawarta:

„Służmy pocziwej sprawie, a jako kto może,

„Do powszechnego dobra niech pomoże!“

SPRAWOZDANIE ZE ZBIORU NASION.

(Dokończenie).

Nasienie lucerny (*Medicago sativa*), wedle wiadomości nade-szłych tak z Francyi jak z okolic nadreńskich, małego dostarczy-ło zbioru, i w skutek tego dobre gatunki dochodzą już wyższych cen, które według wszelkiego prawdopodobieństwa jeszcze wyżej się podniosą. W niemieckiem nasieniu znachodzi się zwykle fa-talny dodatek, to jest chwast zwany „kanianką“ (*Seide*), gdy tymczasem w lepszych gatunkach zebranych w Prowancyi, któ-rych ziarno już wogóle ponętniejszą ma powierzchowność, w sku-tek starannego czyszczenia rzadko się takowy napotyka. Przy tej sposobności mamy sobie tutaj za powinność poświęcić je-szcze parę słów piaskowej lucernie (*Medicago media*), której zna-komite przymioty zamało jeszcze u większej publiczności rolniczej znalazły uznania. Nazwy „piaskowa lucerna“, odnośnie do wła-ściwego jej gruntu, nie można brać dosłownie, ale zawsze, nawet na jałowym gruncie, daje ona jeden dobry pokos, w lepszych nie-co warunkach daje ich dwa, a na wapnistym gruncie średniej

*) W innych pismach publikowanych.

siły przewyższa lucernę niebiesko kwitnącą. Hodowanie tej rośliny na nasienie ogranicza się dotąd na mniejsze tylko przestrzenie, a cena 40 tal. za centnar zakreśla zastosowaniu jej do uprawy na większą skalę dosyć szczupłe granice.

Zbiór nasienia inkarnatki (*Trifolium incarnatum*) wogólnieści a w szczególności we Francji, która jej większe ilości dostarcza, można uważać tego roku za chybiony, i dla tego ceny jej o 50—60% poszły w górę. Zastosowanie tej jednorocznej rośliny do szybkiego pokrycia łysin wymarżniętej koniczyzny jest powszechnie wiadome; ale warto tutaj przypomnieć, że mieszanka tego gatunku koniczyzny z włoskim rajgrasem daje nader wczesny i obfity pokos. Dwa rodzaje komonicy (*Lotus corniculatus* i *L. villosus*) bardzo mało bywają u nas w rolnictwie używane; ceny ich normują się m. w. wedle cen lucerny. Obie te rośliny dają wyborne podbicie w trawach na łąkach, i jako mieszanka z innymi gatunkami koniczyzny stanowią wyborną paszę dla krów dojnych trzymanych na pastwisku.

O melilocie (*Melilotus albus altissimus*) dużo już pisano po pismach rolniczych i zaprzeczono mu wszelkiej wartości jako roślinie pastewnej. Mimo tego znajdujemy go jeszcze w ogłoszeniach po bezczelnie wysokich cenach zamieszczany,— jest to humbug kryjący się pod „olbrzymim“ wzrostem tej rośliny. Wprawdzie osiąga ona wysokości 4—5 stóp, ale przy tej bujności łodygi jej są drzewiaste, i mimo tego że mają woń aromatyczną, bydło nie chce jeść paszy z nich samych złożonej. Na naszym polu przeznaczonem pod próby koniczyzna ta doszła tego roku najwyższej swojej doskonałości, a próby robione dowiodły, że pokosami na stopę wysokimi bydło wcale nie gardzi. Roślina ta dała cztery takie pokosy i na przyszły rok zdaje się prawdopodobnie obfity zbiór nasienia zapewniać. Pożytek tej koniczyzny jako pożywienia dla pszczoł jest znany; oprócz tego znajduje ona choć szczupłe zastosowanie do celów technicznych. Koziorożec (bożą trawkę, *Bockhornklee*, *Trigonella foenum graecum*) i melilot niebieski (*Balsamklee*—*Melilotus coeruleus*) przywodzimy tutaj jako wonne gatunki koniczyzny. Nasienie pierwszej, z powodu zawartego w niem kleju i oleju, używane też bywa w zawodzie przemysłowym i w aptekarstwie; rośliny samej na paszę można używać tylko w mieszankach z trawami i bezwonnymi roślinami; wogólnieści koniczyzna ta nie jest rośliną, któraby mogła odgrywać wielką rolę w uprawie na wielką skalę. Koniczyznę tę równie jak i balsamiczną, która służy do wyrobu znanego sera ziołowego

(Kräuterkäse), hodują na nasienie tylko w niektórych okolicach Francji i południowych Niemiec, zawsze jednak bywa tego nasienia na tyle, że bądź to większe, bądź mniejsze próby uprawy tej rośliny można przedsięwziąć bez obawy narażenia się na znaczniejsze koszta.

O g ł o s z e n i e.

Wiceprezes ces. król. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego ma zaszczyt zawiadomić Szanownych Członków, iż trzydzieste siódme Ogólne Zgromadzenie odbędzie się w myśl § 52 Statutu, a w dopełnieniu uchwały Komitetu z dnia 2 stycznia b. r. dnia 11go i następnych lutego 1869 r. we Lwowie w wielkiej sali Radnej w zabudowaniu ratuszowem.

Program dnia pierwszego:

1. Nabożeństwo jak zwykle o godzinie 10tej zrana w kościele katedralnym.
2. Otwarcie i zagajenie o godzinie 11tej; następnie odczytanie sprawozdań z czynności Komitetu, tudzież Dyrekcji Dublańskiej.
3. Zdanie sprawy z czynności Oddziałów przez pp. Delegatów.
4. Wniosek Komitetu w sprawie dwóch dodatkowych §§ do regulaminu Towarzystwa.
5. Wybór komisji do strutygowania rachunków oraz preliminarza Towarzystwa i szkoły.
6. Podział na Sekcje.
7. Ustanowienie komisji i balotu nowych Członków.

Program dni następnych:

1. Obrady w sekcjach (pytania).
2. Projekt statutu wypracowany przez Komitet.
3. Wybór dwóch Członków Komitetu w miejsce ustępujących pp. Antoniego bar. Gostkowskiego i Konstantego Stanisława Pietruskiego.
4. Podanie profesora Żelkowskiego o emeryturę.
5. Takież podanie p. Anieli Przyłęckiej, wdowy po b. Sekretarzu Towarzystwa.
6. Wybór nowych Członków Towarzystwa (w komisji).
7. Posiedzenie pp. Delegatów.
8. Decyzja co do dalszego wydawania „Rolnika“.
9. Sprawozdanie z wyborów.
10. Sprawozdanie sekcyjne.
11. Sprawozdanie z posiedzenia pp. Delegatów.
12. Inne przedmioty powyższym porządkiem nie objęte.

U w a g a. Pytania rozeszłą się natychmiast, skoro dotyczące materiały z Oddziałów gospodar. nadejdą.

Z rady Komitetu c. k. Towarzystwa gospod. galicyjskiego.

Lwów w styczniu 1869.

Wiceprezes, *Jan Załuski*. Sekretarz, *Józef Grelinger-Greliński*.

M. Jawornicki Red. odpow. — Nakł. Red. — W dru. *Czasu* W. Kirchmayera.